Nr. 45. Kraków, 5 listopada 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dol., w **Rosyi** 3 ruble, **we Francyi** 8 frank. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Z tygodnia.

Jak stary Parlament wart był nie wiele — tak i nowy nie odrodził się od niego. W starym bruździli Czesi, w nowym Związek narodowy niemiecki. Stary nic nie robił, nowy także z miejsca ruszyć nie może. W poprzedniej kadencyi ministrowie zmieniali się co chwila, teraz zaczyna się to samo. Prezes ministrów Gaucz, chcąc zjednać sobie Czechów, przyrzekł, że dwóch Czechów zrobi ministrami. Niemcy wzięli to za obrazę i tak stało się, że bar. Gaucz nie zyskał Czechów, a utracił Niemców. Nie wiedząc, jak z tego wybrnąć, poszedł w niedzielę do cesarza z gotowym wnioskiem tej treści, że cały obecny rząd, a więc wszyscy ministrowie chcą ustąpić i proszą o dymisyę, aby zrobić miejsce innym, którzy może w pogodzeniu Czechów z Niemcami będą szczęśliwsi. Cesarz w zasadzie dymisyę przyjął, a równocześnie polecił dotychczasowemu ministrowi oświaty, Stirkowi, aby on przynajmniej na tymczasem wyszukał nowych ministrów i sam stanął na ich czele.

Popyt na teki ministeryalne tak wśród Niemców, jak i wśród Czechów i Polaków jest wielki. Co do Polaków to tylko jest pewne, że minister Zaleski zostanie i dalej ministrem, niewiadomo tylko jakim: kolei, robót publicznych czy jak

dotąd, ministrem dla Galicyi. Co do drugiego ministra Polaka — to kandydatów jest kilku. Wysuwają się więc: Długosz, German, Leo, Kędzior i t. d. Kogo z nich zrobi ministrem Stirk razem z Bilińskim — tego jeszcze w chwili, gdy to piszemy, napewno nie wiemy.

Poza tem Parlament nic nowego nie zrobił. Za to Koło polskie i jego prezes Biliński wiele zajmują uwagi. P. Biliński czyni energiczne zabiegi, aby gdy cesarz da Gauczowi i Stirkowi odprawę, jego mianował zastępcą. Jedna więc sobie przyjaciół, gdzie i jak może, a równocześnie delikatnie podstawia nogę obecnemu rządowi. Niedawnego wroga swego, posła Korytowskiego dla przejednania wysforował na prezesa Komisyi budżetowej. W pogoni za przyjaciółmi zaszedł p. Biliński nawet do Rusinów, lecz ci, choć ręce do brania wyciągają, wobec świata gryzą go i kopią. Na poufnych posiedzeniach prezydyum Koła ciągle jest mowa o konszachtach to z obcemi stronnictwami, to z rządem, snują się coraz nowe projekty i wnioski. Zawadza im w tem bardzo poseł Ptaś, który jako wiceprezes Koła polskiego z urzędu jest uprawniony do brania we wszystkich posiedzeniach i konferencyach prezydyum Koła udziału. Wobec tego inni członkowie prezydyum: Biliński, Abrahamowicz, Stapiński i Leo zaczęli odbywać te posiedzenia w tajemnicy przed posłem Ptasiem. Dowiedział się o tem poseł Ptaś i upomniał się na posiedzeniu całego Koła o swoje.

P. Biliński w oczy wyparł się wszystkiego. Na to p. Ptaś z miejsca przedłożył dowody. Sprawa stała się bardzo dla p. Bilińskiego hańbiącą i dopiero p. Angermann, wielki ludowiec, postawił wniosek, że Koło wyraża swemu prezesowi zaufanie. Oczywiście blok namiestnikowski wniosek ten większością głosów uchwalił. Z tego widzimy, jakie niezdrowe powietrze panuje w Kole polskiem. Słychać też coraz głośniej, że gabinet Gaucza przygotował nowy projekt budowy kanałów w Galicyi, znacznie gorszy od projektu gabinetu Binerta, w którym zasiadał jako minister p. Głąbiński. Mianowicie p. Gaucz w porozumieniu z Bilińskim przyrzeka budowę kanałów galicyjskich rozpocząć naprawdę dopiero w roku 1923. Pan Gaucz wie, że jego za 12 lat nie będzie, więc obietnice i gorące przyrzeczenia dawać może. Gorzej już jest z tymi, co na te obietnice, jak wróble na plewy, brać się pozwalają. A mimo to rządowe gazety wołają prawie codziennie, że Głąbiński chciał kanały zaprzepaścić, a uratował je... p. Biliński.

Nie dobrze dzieje się w Wiedniu, może gorzej jeszcze w kraju. Sejm nasz nie został zupełnie zwołany, bo tak chciał namiestnik Bobrzyński. Sprawa reformy wyborczej ani na krok nie posunęła się naprzód. Starania posła Głąbińskiego, jako prezesa Koła sejmowego, aby przynajmniej wśród polskich stronnictw doprowadzić do porozumienia nie odnoszą prawie żadnego skutku. A przy tem namiestnik Bobrzyński prze do rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia jeszcze na podstawie starej ordynacyi nowych wyborów. Sądzi on bowiem, że przy pomocy wyborów jawnych i pośrednich potrafi prawie bez wyjątku przeprowadzić takich posłów, jakich on zechce — a wtedy Sejm będzie robił to tylko, co się jemu i jego lokajom spodoba. Nie jest więc wykluczonem, że jeszcze tej zimy będziemy mieli nowe namiestnikowskie wybory do Sejmu.

Tymczasem Wydziałowi krajowemu brakuje głowy: marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni, ciężko zachorował na skrzep w nodze, którą przed kilku laty złamał. Gorączka, jaka się do tego przyplątała, wyczerpuje siły chorego — a starania lekarzy i lwowskich i aż z Krakowa sprowadzanych nie wiele pomagają.

Wszystkie te wypadki ostatniego tygodnia wskazują, że i w państwie i w kraju naszym przygotowanym być trzeba na różne, poważne niespodzianki. Oby one tylko wyszły na pożytek polskiego narodu.

Do pracy!

Co roku mniej więcej w tym czasie zwracamy się do Was, Wszechpolacy, z wezwaniem i zachętą, abyście wolniejsze chwile zbliżającej się pory zimowej poświęcili pracy oświatowej w czytelniach i kółkach rolniczych i abyście w ten sposób umocnili siebie samych w przekonaniach, jak również abyście wśród Waszej Braci zaszczepiali prawdziwą oświatę narodową.

Wzywamy Was i zachęcamy, bo ta właśnie pora wydaje nam się jako najstosowniejsza do pracy w tym kierunku. Od wczesnej bowiem wiosny trudziliście się przez cały rok, aby zasiać, zżąć i zebrać chlebuś codzienny, a na roli trudzić się trzeba bardzo, że w niedzielę słuszny należy się odpoczynek.

W tym roku nadto zabrały nam całe lato wybory, że i pomyśleć nie było można o cichej, spokojnej a bardzo owocnej pracy oświatowej. A właśnie te wybory pokazały, że mimo tak ogromnego postępu, jaki dokonaliśmy na wsi, bardzo a bardzo wiele jest jeszcze ciemnoty, niezrozumienia praw i obowiązków obywatela - Polaka, i — co za tem idzie — przekupstwa, szachrajstwa, bałamucenia, a z naszej strony niezaradności.

Trzeba nam jeszcze bardzo wiele popracować, abyśmy wszyscy złączyli się pod jednym sztandarem: niepodległości Polski.

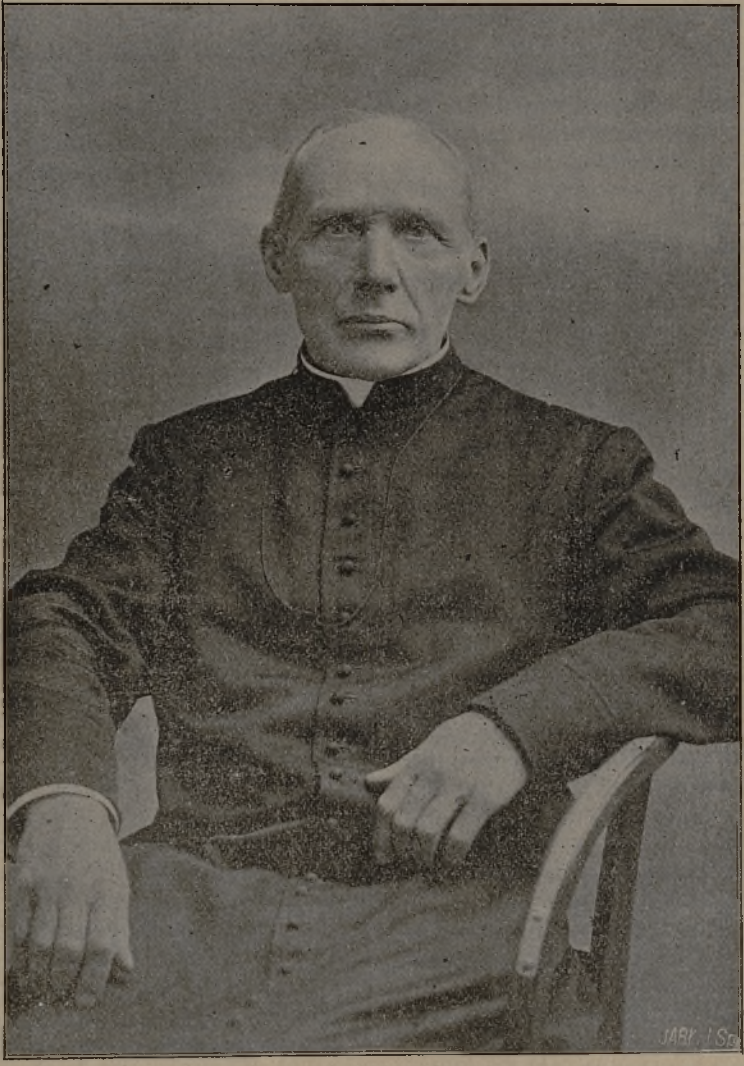
Do pracy tej najlepiej nadaje się pora zimowa. Pewnie, — że i w zimie nie próżnuje się, ale w każdym razie więcej znajdzie się swobodniejszego czasu, a powinno się znaleść i więcej ochoty na przeczytanie czy to książki, czy gazetki i na pogadankę w Czytelni o sprawach polskich: narodowych i gospodarczych.

Życie Ks. Stojałowskiego.

Życie Ks. Stojałowskiego tak ściśle wiąże się z życiem ludu polskiego w Galicyi w ciągu ostatnich lat 40, że niepodobna pisząc o jednem, zapomnieć lub pominąć drugiego.

Lud polski zyskał zupełną swobodę osobistą i własność gruntową w 1848 r. po zniesieniu pańszczyzny, prawa zaś konstytucyjne ostatecznie w r. 1867 — równocześnie z innymi stanami. Lecz niu na dziesiątki lat jeszcze ludu do życia politycznego, do wyborów, do poselstw, do stanowienia samych o sobie. Gazetki ludowe wówczas wychodzące, „Dzwonek", „Grzmot", „Wieniec", „Pszczółka" nawoływały do miłości Boga, Ojczyzny, do oświaty, do pracy, ale prym w narodzie i prawo do rządzenia przyznawały wyłącznie warstwom wyższym i „starszym".

Aż przyszedł człowiek ze sfer tych wyższych i starszych, szlachcic i ksiądz, początkowo na-



Ś. p. ks. Stanisław Stojałowski.

te prawa konstytucyjne znały i wykonywały inne stany, a chłop uznany był przez rządzącą warstwę wielkoszlachecką za niedojrzałego, za małoletniego, który ma wprawdzie równe z innymi prawa, ale korzystać z nich nie może i nawet nie powinien — a za niego rządzić mają starsi bracia, brać szlachecka. Działacze ludowi ówcześni szli na wieś tylko z oświatą. Nie myśleli o powoławet zakonnik, który do haseł poprzednich, do miłości Boga i Ojczyzny dołączył hasło równości politycznej ludu z innemi warstwami i o to równouprawnienie ludu bardzo stanowczo się upomniał. I w ciągu lat 30 to uprawnienie prawie, że wywalczył. Szlachcicem tym i księdzem był Ks. Stanisław Stojałowski.

Ks. Stojałowski działalność swą rozpoczynał

w zgodzie z wszystkimi i dopiero później, gdy zobaczono, że lud ławą idzie za nim, zaczęto go deptać i prześladować. Urodził się 14 maja 1845 r. w Zniesieniu koło Lwowa, jako syn dzierżawcy. Chodził do gimnazyum we Lwowie i w Przemyślu, poczem wstąpił do klasztoru OO. Jezuitów. Mszę św. odprawił po raz pierwszy 30 sierpnia 1869 r. w kościele św. Krzyża w Krakowie.

Odrazu jako młody ksiądz Jezuita, daje się poznać jako świetny pisarz katolicki i kaznodzieja. Śmiały, porywczy szuka sam pola do działania. Wydaje książeczki „Serca Jezusowego“, staje w obronie zakonnic, gdy je napastowano z powodu pustelnicy Barbary Ubryk, wyjeżdża na przeróżne misye. Owe, przez niego założone Intencye apostolskie Serca Jezusowego wychodzą do dziś w setkach tysięcy egzemplarzy — a redagują je i dalej OO. Jezuici.

Lecz suknia zakonna, ciasna reguła ciążyły mu, duch jego rwał się do szerszego lotu, pragnął większej swobody i pracy według swoich własnych przekonań. Gdy ojciec, do reszty zubożały, ciężko zachorował, opuszcza ks. Stojałowski w r. 1873 klasztor OO. Jezuitów na zawsze, jedzie do Lwowa, zostaje księdzem świeckim i wikarym przy kościele św. Marcina i pielęgnuje chorego ojca.

Jego kazania i ruchliwa działalność poza kościołem jednają mu wielką odrazu wziętość. W krótkim czasie zostaje radnym miasta Lwowa. Gorącymi występami już to przeciw liberałom już to przeciw konserwatystom zwraca na siebie powszechną uwagę, zyskuje wziętość i uznanie.

Już w sierpniu 1875 r. kupuje za 100 złr. od suplenta gimnazyalnego, do dziś żyjącego profesora gimnazyum, Czesława Pieniążka dwa w dniu 1 stycznia 1875 r. założone dwutygodniki ludowe: „Wieniec“ i „Pszczółkę“. Prof. Pieniążek wydał 14 numerów tych gazetek, ale w jednaniu przenumeratorów mu nie szło. Zrażony tem, a nadto nie mając pieniędzy, kontent był, że znalazł się na obie gazetki nabywca.

Ks. Stojałowski wydaje pierwszy numer „Wieńca“ dnia 23 sierpnia 1875 roku pod hasłem: „Z szlachta polską polski lud“.

> „Chwalić Pana Jezusa — pisze w tym numerze ks. Stojałowski — rozszerzać cześć i miłość ku Niemu w sercach polskiego ludu, będzie zawsze najpierwszem i najwyższem zadaniem naszem.
>
> Po tem pierwszem, nie mniej ważnem staraniem naszem będzie szerzyć prawdziwą oświatę między polskim ludem, podawać zdrową naukę o tem wszystkiem, co dla was mili czytelnicy może być pożytecznem i przyjemnem. W Bożą pomoc i Przeczystej Dziewicy Królowej naszej, w której wniebowzięcia uroczystość pracę zaczynamy — ufając, rozpoczynamy w Imię Boże, szukając nie korzyści doczesnych, ale chwały Bożej i dobra polskiego ludu“.

Lecz gazeta — to mało. Trzeba skupić koło siebie grono pracowników, trzeba zyskać chętnych z pośród różnych sfer. Wybiera się w drogę. Objeżdża dwory i plebanie, zachęca do pracy, prosi o pomoc. Wszędzie znajduje obojętność, niechęć, niedowierzanie.

> „Przed 25 laty — pisze już w 1900 roku ks. Stojałowski w kalendarzu „Wieńca-Pszczółki“ — gdyśmy zaczynali pracę, nikt w Galicyi i na Śląsku austryackim nie mówił o sprawie ludowej, bo jej w tem rozumieniu, jak dzisiaj nie było.
>
> Czemże jest sprawa ludowa?
>
> Sprawa ludowa jest wyzwoleniem ludu z nędzy i poniżenia oraz z pod opiekuństwa czy szlachty, czy inteligencyi, czy księży.
>
> Jak to rozumieć? Czy lud ma się obejść bez pomocy szlachty, inteligencyi i księży? Nie! Czy ma ich, jak niektórzy ciągle to zarzucają, nienawidzieć i nieszanować lub starać się wygubić? — Nie! Księża i inteligencya niech sobie żyją i pracują zdrowi, każdy w swym zawodzie — i za taką pracę lud ich uszanuje.
>
> Chodzi o to, aby usunąć dzisiejszy niesprawiedliwy i niczem nieuzasadniony tak zwany porządek społeczny, który dzieli ludzi na dwie warstwy: na lud i inteligencyę, do której należą i księża.
>
> Wszyscy ci oświeceni panowie i duchowni, nazwali siebie warstwą wyższą, a cały lud pracujący warstwą niższą, czyniąc jeszcze przytem rozmaite stopnie, jak warstwy najwyższe, wyższe, średnie, niższe i najniższe.
>
> Wszystkie te warstwy, od średnich do najwyższych, uważają siebie za coś lepszego i godniejszego od ludu i traktują lud jakoby niedojrzały i niewłasnowolną „dziatwę“. Zdaniem ich, mają warstwy wyższe nietylko prawo kierować i rządzić ludem i społeczeństwem, ale też mają prawo mieć lepsze od ludu warunki życia.
>
> My zaś, którzy pracujemy dla „sprawy ludowej“ powiadamy tak: Lud to nie dzieci, potrzebujące opiekunów czy kuratorów. Lud włościański i robotniczy to ludzie pełnoletni, to także gospodarze własnowolni, mężowie i ojcowie rodzin, dźwigający ciężkie obowiązki, którzy temsamem muszą mieć równe prawa ludzkie w społeczności.
>
> Lud to obywatele, podtrzymujący gmach społeczny i ponoszący największe ciężary, a temsamem zajmujący równie ważne stanowisko w narodzie i państwie i mający prawo do takiego samego szacun-

ku, jakiego żądają dla siebie te tak zwane warstwy wyższe.

Lud to l u d z i e tak samo mający duszę nieśmiertelną, zdolną do przyjęcia światła Bożego i wszelkiej prawdy.

A z tego wszystkiego wynika, że lud włościański i robotniczy ma prawo do równej czy stosownej miarki w dobrach życia doczesnego, oraz równe prawo głosu w sprawach publicznych, a wreszcie równe prawo do tego, aby sam się rządził, sam o swym losie stanowił.

Stosunek między ludem a inteligencyą ma być taki, aby była wzajemna z a m i a n a posług społecznych. Lud żywi i dostarcza przez swą pracę wszystkich potrzeb życia, a inteligencya ma za to być pomocną ludowi w tem, w czem on albo jeszcze sam sobie rady dać nie może, albo czem sam się zająć nie ma czasu.

Niema co mówić o d o b r o d z i e j s t w a c h ani z tej, ani z tej strony, bo istnieje tylko zwykła zamiana pracy i posług.

Sprawa ludowa, to zdobycie dla ludu takiego społecznego i politycznego stanowiska w narodzie, któreby im dawało nietylko r ó w n o ś ć, ale też, jako najliczniejszej a najpotrzebniejszej cząstce narodu, d e c y d u j ą c y g ł o s w s p r a w a c h p u b l i c z n y c h".

Tych zasad się trzymał, o ich przeprowadzenie i uznanie od samego początku niezmordowanie się ks. Stojałowski starał.

Podróż ks. Stojałowskiego po wsiach i miastach zrobiła swoje: zyskał w ciągu 2 miesięcy 850 płatnych prenumeratorów, a imię jego stało się i w kraju głośniejszem.

Po paru latach pracy pisarskiej, objazdach, konferencyach z różnymi posłami chłopskimi i działaczami ks. Stojałowski porywa się na rzeczy większe, dotąd niesłychane: próbuje stworzyć ludową organizacyę rolniczą dla poprawy bytu chłopskiego. Agituje za taką organizacyą od r. 1877 w „Wiencu" i „Pszczółce" podnosi ją w osobnej książeczce, którą w tym samym roku wydał, odpowiadając konserwatystom i ich wodzowi Szujskiemu na najrozmaitsze zarzuty:

„Zrobić trzeba chłopa dobrym r o l n i k i e m, aby go skutecznie wydobyć z nędzy, dobrym o b y w a t e l e m i P o l a k i e m, aby go czemprędzej wcielić w organizm narodowy... Wziąć się można do tej pracy zaraz, bo model organizacyi już gotowy i wypróbowany: są to wiece i Kółka rolnicze"...

Zaczynają się zebrania i wiece. Ks. Stojałowski zaczął je bardzo rozumnie: w r. 1877 poprowadził pierwszą a bardzo liczną polską pielgrzymkę włościańską do tronu papieskiego do Rzymu. W r. 1879 w 800-letnią rocznicę śmierci św. Stanisława zwołał zjazd włościański do Krakowa i lud przybyły poprowadził do grobów królewskich na Wawelu, a potem zebrał na wiec i tam zawiązał „Towarzystwo Kółek oświaty i pracy". Był to pierwszy zawiązek dzisiejszych Kółek rolniczych.

Później poprowadził lud i na grób Chrystusa do Jerozolimy (1885 r.).

Wśród tych prac w r. 1881 dostaje ks. Stojałowski probostwo w Kulikowie, probostwo dające dobre dochody, choć i pracy nie mało. Nowy proboszcz dochody obraca na coraz nowe prace, na gazetki, broszurki i agitacyę — ale i parafian swoich nie zaniedbuje.

We wrześniu 1883 r. z okazyi 200 letniej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, urządza ks. Stojałowski drugi wielki zjazd włościański w Krakowie. Na wiec ten przybyło 12.000 osób. Dowód to, że ruch ludowy urósł już w lawinę, że ośmioletnia zaledwie działalność ks. Stojałowskiego stokrotne wydała owoce.

Ale ten zjazd otworzył także oczy rządzącemu stronnictwu, stańczykom. Ich gazety uderzyły na alarm: „chłopi włóczyć się i politykować, zamiast pracować na roli, zaczynają, ks. Stojałowski szerzy niebezpieczne nowinki. Trzeba dalszemu ruchowi zagrodzić drogę — trzeba zwyciężyć to, co jest, choćby przemocą uspokoić lud — a wodza albo opanować, albo złamać".

W r. 1887 rzuca „Wieniec-Pszczółka" hasło: przy wyborach do Sejmu i do Rady państwa chłopi mają utworzyć samodzielne komitety wyborcze dla przeprowadzenia swoich, ludowych posłów.

To zadecydowało ostatecznie o stanowisku stańczyków: od słów oburzenia, upomnień, gróźb, przeszli teraz do czynu. Na czele kraju jako namiestnik stał Kazimierz hr. Badeni, brat obecnego marszałka kraju. On dał hasło do szykań i prześladowań.

Gdy szykany nie pomogły — zjeżdża w maju 1888 r. do Kulikowa na lustracyę ówczesny ksiądz sufragan lwowski, zmarły niedawno kardynał Puzyna. Bawi w Kulikowie dwa dni: bada wszystko i lustruje. Drugiego dnia podczas obiadu wygłasza ks. Puzyna pochwalną dla ks. Stojałowskiego mowę — potem idzie na nieszpory i tam zebranym parafianom ogłasza, że suspenduje ich proboszcza za zgorszenie, dawane ludowi.

Był to dla ks. Stojałowskiego grom z jasnego nieba.

Równocześnie sąd otwiera konkurs do majątku ks. Stojałowskiego, wytacza mu za długi śledztwo karne, a 6 grudnia niby w obawie, że ks. Stojałowski ucieknie za granicę, każe go aresztować i osadzić w więzieniu. Trzymają go tam 9 miesięcy. W rzeczywistości nie o ucieczkę chodziło. W 1889 r. odbywały się wybory do Sejmu, chodziło więc o to, aby na cały czas wyborów usunąć ludowi wodza, przez to go rozbić i zwycię-

żyć. A miał już wtenczas ks. Stojałowski w 15 powiatach komitety włościańskie, z tych pierwszy założony w 1888 r. w Jaśle.

Mimo braku wodza lud wybrał 4 posłów „Stojałowszczyków“: Stanisława Potoczka, Wojciecha Mizię, Franciszka Kramarczyka i Wojciecha Stręka. Przy tych wyborach wystąpił po raz pierwszy dzisiejszy wódz ludowców, Stapiński, jako agitator za Stojałowczykami w Jasielskiem i okolicy. Ks. Stojałowski dostarczył mu na to środków i zajęcia. Pisywał też wtedy Stapiński w „Wieńcu—Pszczółce“, które w nieobecności ks. Redaktora prowadził p. Franciszek Zalański.

Wybrani posłowie zawiązali w Sejmie klub katolicko-ludowy. (C. d. n.)

Początki procesów wyborczych.

Przed kilkoma dniami odbyły się w Rzeszowie cztery rozprawy, mające podkład swój i przyczynę w osławionych wyborach parlamentarnych.

W pow. rzeszowskim stawali przeciw sobie nafciarz p. Angermann i włościanin Antoni Lewicki. Ostatni, jako nie należący do bloku p. Bobrzyńskiego był jak najsilniej zwalczany wszelkimi środkami, jakie namiestnictwo lwowskie wskazało i na jakie gorliwi pachołkowie sami w myśl dzielnego szefa wpaść zdołali. To też nic dziwnego, że czasem krewka, mazurska natura nie zdołała powściągnąć oburzenia na widok bezwstydnych nadużyć i szalonego przekupstwa. Pierwsza rozprawa toczyła się przeciw Wład. Olszowemu i Józ. Sopielarzowi, włościanom z pow. kolbuszowskiego o pobicie nauczyciela z Podborza, Adama Krorzka. Nauczyciel ten podczas pierwszych i drugich wyborów popierał kandydaturę włościanina Lewickiego. Dopiero przy trzecich wyborach przeszedł za kandydaturą rządową i pod wpływem jakiejś, chociaż chłopi wiedzą jakiej siły, zaczął gorąco agitować za p. Angermannem. Za tą zmianą poszły i inne. P. Krorzek został zamianowany pisarzem przybocznym komisarza wyborczego, przy której to funkcyi pracował usilnie... ołówkiem. Dość na tem, że ogólnie uważano p. Krorzka za... fałszerza kart wyborczych.

Z tego powodu naigrawano się po wyborach publicznie z p. nauczyciela, a Wł. Olszowy, 21 letni włościanin, będąc w stanie podpitym, wśród przekleństw, że tyle popełniono nadużyć przy wyborach, że tak naruszono wszelkie poczucie moralności, nie powstrzymał się od tego, by czynnie znieważyć p. K. O to samo był oskarżony Popielarz. P. nauczyciel „zrobił się“ zaraz chory, oświadczył, że przez 4 tygodnie leżał bezmocny i zażądał ni mniej, ni więcej tylko... 10.000 kor. odszkodowania. Jednak trybunał po przeprowadzonej rozprawie i doskonałej obronie dra Sołtysika uwolnił Popielarza od winy i kary, a Olszowego skazał na 2 tygodnie aresztu, uwzględniając niebywałe wzburzenie, wywołane postępowaniem władz w czasie wyborów.

W drugiej rozprawie zasiadł na ławie oskarżonych Józef i Wawrzyniec Węglarze, oskarżeni o ciężkie pobicie kolonisty Malczyńskiego. Tutaj zaczepka wyszła ze strony Malczewskiego, który bronił z zapałem kand. Angermanna, gdyż koloniści uważali go za swego tj. Niemca i agitowali z całą „forsą“, której mieli poddostatkiem.

Na agitacyę wybierali się grupami, które na niebezpieczne nawet porywały się przedsięwzięcia. Takiem niezawodnie był atak na polskich chłopów z Lipnicy, którzy agitowali za Lewickim.

Epilogiem tego napadu była właśnie rozprawa. Zdarzyło się bowiem, że koloniści rzucili się na J. Węglarza, bardzo poważanego gospodarza, któremu w bardzo poważnej mierze przypisywali pachołcy niepowodzenie drugiego kandydata rządowego. Syn Węglarza, widząc ojca w represyi, przyspieszył mu z pomocą, a że jest chłopak silny i zapalny, więc nie poprzestał na wyrwaniu ojca z niebezpieczeństwa.

Słusznie jednak podniósł adwokat dr. Szurlej, który ze Lwowa przybył bronić włościan, że Wawrzyniec Węglarz działał z pobudek najszlachetniejszych, że mógł zapomnieć o miłości bliźniego, gdy stawał w obronie swego rodzica. Jako motyw łagodzący winę, której dr. Szurlej nie zaprzeczał, podał i inne okoliczności. Oto wypadek zdarzył się w czasie i na tle nadużyć, jakich nie bywało nigdy, w czasie drażnienia wszystkich, którzy nie szli na pasku rządu, w czasie, gdy najwyżsi urzędnicy nie stawali w obronie praw, ale sami je deptali. I — dodał dr. Szurlej — teraz jest jeszcze ciąg dalszy tego. Oto rozprawy „wyborcze“ tak skonstruowano, aby je przenieść ze sądów powiatowych, dokąd właściwie należą, tutaj, do Rzeszowa, gdzie według wyższych nakazów będą rozpatrywane. Nic więc dziwnego, że w czasach, gdzie uczono wprost nieposzanowania praw, ktoś z tej nauki skorzystał.

Te okoliczności uwzględnił trybunał i zszedł poniżej ustawowej kary, wymierzając obu Węglarzom areszt sześciotygodniowy.

We czwartek znowu na ławie oskarżonych zasiedli Józef Teludki i Bartłomiej Teryszkiewicz z Płużówki, Michał Bebło i Michał Wilk z Weryni. Pierwszego z nich oskarżała prokuratorya państwa, że Janowi Wilkowi wyrwał kartkę wyborczą, wypełnioną na nazwisko kandydata rządowego Angermanna. Przesłuchany Jan Wilk stwierdził, że kartkę z wybitą pieczątką na Angermanna otrzymał przed głosowaniem od kościelnego w kościele, i że później, kiedy otrzymał czystą kartkę od komisarza, zdecydował się głosować na Lewickiego.

Obrońca dr. Sołtysik zażądał dla wykazania, że kościelny rozdawał kartki z nazwiskiem Angermanna także i innym wyborcom, przesłuchania miejscowego proboszcza na dowód, że staro-

stwo przed wyborami rozesłało po kilkadziesiąt kartek wypełnionych na Angermanna, dla użytku księżom w powiecie. Wniosek swój obrońca oparł na dokładnej informacyi jednego z księży powiatu kolbuszowskiego, który do dzisiaj ma u siebie w szafie kartki głosowania z pieczątką Angermana, nadesłane mu przez starostwo.

Trybunał wniosek ten odrzucił, a po długich naradach skazał Józefa Teludki, za zabranie kartki Wilkowi, na dwa dni aresztu, z zamianą na 20 kor. grzywny. Przeciw temu wyrokowi dr. Sołtysik wniósł zażalenie nieważności, wykazując na podstawie ustawy, że kartka, którą dał Wilkowi kościelny, była w myśl ustawy wyborczej fałszywą, i że rozdawanie kartek wyborczych w kościele jest niesłychanem nadużyciem i profanacyą świętego miejsca, a to musiało oburzyć nietylko oskarżonego, ale każdego uczciwego obywatela i katolika. Przed sądem — mówił dr. Sołtysik — powinien stanąć kościelny, za bezprawne rozdawanie kart wyborczych w kościele i ci, którzy wysyłali kartki do proboszczów, a nie p. Teludki.

Następnie przystąpiono do dalszych rozpraw wyborczych, których bezpodstawość oskarżenia wystąpiła jeszcze widoczniej. Świadkowie bowiem zeznali, że Teryszkiewicz, grożąc jednemu ze sąsiadów za popieranie Angermanna, czynił to w żarcie, gdyż po zajściu serdecznie ze sobą rozmawiali. Tak samo kowal z Weryni, który popierał Angermanna, zeznał, że Michał Bebło i Michał Wilk zwracali mu uwagę, żeby Angermanna nie popierał, ale zachowanie ich nie było tego rodzaju, aby je można skwalifikować jako groźbę. Doniesienia więc żandarma w obydwu wypadkach przedstawiały się jako szykanowanie przyjaciół kandydatury chłopa Lewickiego. Zachowanie się władz podczas wyborów pozostawiało wiele do życzenia, wszak właśnie tam, w Weryni działy się takie nadużycia, że możnaby nawet wytłumaczyć najgwałtowniejsze wystąpienia w obronie praw obywatelskich. Wiadomo, że właśnie w Weryni podczas drugich wyborów przybył komisarz z wojskiem, jakkolwiek ludność zachowywała się spokojnie, a wojska potrzebował dla większej odwagi w stosowaniu nowoczesnych metod wyborczych. I tak przy liczeniu rozsypano kartki na podłogę, zebrano je z ziemi, a kiedy przy ponownem liczeniu okazało się kartek o 26 więcej niż głosujących, komisya wraz z komisarzem wyborczym na czele, postanowiła tych 26 głosów odebrać p. Lewickiemu i w ten sposób różnicę wyrównać. Przy trzecich zaś wyborach — mówił dalej obrońca — już o godzinie 9 rano zrobiono przerwę, czyli godzinę duchów, w której jeden z dworaków hr. Tyszkiewicza, ukryty pod stopniem szkolnym, „gradusem“ — wybory odbywały się w szkole — zmienił wolę wyborców, a pan sekretarz namiestnictwa, Lewicki, specyalnie wydelegowany do przeprowadzenia Rosnera i Angermanna, podczas przerwy częstowali się w karczmie z kadetem, komenderującym szwadronem ułanów, pozostawiając komisyi wolną rękę. Takie postępowanie podniecało ludność.

Po naradzie trybunał uznał wywody adw. dra Sołtysika za słuszne i oskarżonych uwolnił od winy i kary.

Lud powiatu Kolbuszowskiego był prawdziwie ujęty tem, że na rozprawy swych wyborców przybył osobiście poseł Antoni Lewicki.

Brak paszy.

W tym roku brak paszy sprawi gospodarzom wiele kłopotu. Nie było jej wiele, a i tę trochę trzeba było w lecie spaść. Z powodu pryszczycy bydło trzeba było trzymać na stajni. Brak paszy jest nie tylko u nas, nieurodzaj na paszę był tego roku i w innych krajach.

Gazetka „Gospodarz“, wychodząca w Grudziądzu, w zaborze pruskim, pisze o braku paszy, odradzając gorąco sprzedawania bydła w jesieni i podaje sposoby karmienia inwentarza.

Poniżej przytaczamy wyjątek z tego artykułu, bo i u nas możnaby z tych rad skorzystać.

Przedewszystkiem powinniśmy w tym roku wszystką słomę jarą zużytkować tylko na paszę. Siana i koniczyny jest na ogół mało. Siano więc zachować musimy dla źrebiąt i dla cieląt, bo młodzieży zaniedbać pod żadnym warunkiem nie wolno. Dla koni musi wystarczyć jako zakładka dobra, zdrowa owsianka.

Wszystką sieczkę dla bydła powinniśmy zużytkować całkowicie, t. j. tak ją przyrządzić i bydłu na odpas podać, żeby ją bydło wszystką wyjadło — a nie zostawiało w żłobach części paszy niedojedzonej, jak to zwykle bywa. Aby sieczkę uczynić smaczniejszą, zaleca się zaparzać ją. Robi się to w ten sposób, że sieczkę miesza się z przeznaczoną na odpas ilością buraków, plew, ospy, kuchu i trochę soli. Tę mieszaninę zlewa się wrzącą wodą tak, aby wszystkie jej części były zwilżone, ale by woda nie spływała z sieczki, potem się zgarnia na równą kupę, udeptuje mocno, — ostatecznie można nawet na końcu przycisnąć ją deskami i obciążyć kamieniami. W dwanaście godzin mamy paszę gotową do użycia, a przytem tak wonną i smaczną, że bydło wyje ją ze żłobów zupełnie czysto. Jeżeli sieczka jest z samej jarej słomy, to plew nie wiele, albo tylko mało domieszać — a zachować sobie raczej na czas taki, gdzie może zmuszeni będziemy rżnąć dla bydła sieczkę z słomy ozimej. W takim razie słoma pszenna ma naturalnie pierwszeństwo przed żytnią.

Prawdopodobnie nie obędzie się w tym roku żaden gospodarz bez dokupienia pasz treściwych, jak grys i kuchy. Jednakowoż nie należy skąpić

na ten wydatek. Musimy bowiem uprzytomnić sobie, że taka sztuka bydła, która dzisiaj warta jest np. 150 koron — na wiosnę (w maju, czerwcu roku przyszłego) warta będzie 250—300 koron.

Jeżeli więc będziemy mieli wtedy bydlę na sprzedaż, to tyle więcej pieniędzy za nie zyskamy, — a jeżeli teraz sprzedamy, a potem będziemy musieli dokupić, to tyle więcej pieniędzy (100—150 kor.) będziemy musieli dołożyć na każdej sztuce. Tymczasem chociażbyśmy przez całe 8 miesięcy (250 dni) dodawali bydlęciu 2 funty paszy ścisłej dziennie, to spotrzebowaliśmy na jedną sztukę 500 funtów, czyli 5 ctr. Licząc cetnar po 8 kor., wydamy razem 40 koron — a za to będzie i dobra krowa i gnój, bez którego gospodarzyć chyba niepodobna.

Podobnie ma się rzecz z utrzymaniem świń. Nie potrzeba przecież paść świń samemi kartoflami, jak to zwykle robimy, jeżeli się dobrze obrodzą. W rozmaitych stacyach doświadczalnych, a nawet w zwykłych małych gospodarstwach np. w Westfalii, wychowują i tuczą świnie zupełnie bez kartofli i osiegają dobre rezultaty. Sieczkę z siana, lub suchej koniczyny, plewy, byle czyste, bez piasku, zaparzone ukropem, żrą świnie z wielkim apetytem. Naturalnie nie trzeba im żałować w takim razie śrótu, najlepiej z jęczmienia i kukurydzy. Bardzo dobre rezultaty osięga się przez dodanie do paszy na dzień i sztukę w początkach tuczenia 20 dekagramów mąki z ryb, można dociągnąć do 40 dekagramów, — a przy końcu tuczenia zastąpić mąkę z ryb mąką mięsną, — ale też nigdy więcej nie dawać jak 20 gramów na sztukę. Pomimo, że jęczmień na paszę kupuje się po mniej więcej 7·50 kor. do 8 kor., to jeszcze znajdzie się rachunek, jeżeli tylko pasie się umiejętnie, uważa się na porządek i regułę.

Naturalnie przy kupnie paszy trzeba być — jeżeli zawsze — to w tym roku szczególnie ostrożnym. Nie należy żadnej paszy ścisłej kupować bez gwarancyi. Dlatego też zaleca się, by gospodarze nie kupowali paszy ścisłej pojedynczo, każdy na swoją rękę — ale zbiorowo, gromadnie.

Ułatwiają tę rzecz nasze Kółka Rolnicze: w nich zamawia się wspólnie odrazu większe ilości paszy, przez to nabywa je się po cenach niższych i dobre.

Tak więc nie tracić głowy, chociaż jest trochę brak paszy, ale z namysłem wziąć się do dzieła, a Bóg nam dopomoże.

ZE SPRAW RUSKICH.

Wybory do Rady powiatowej w Rudkach poszły wspaniale. Lista ukraińska przepadła z kretesem, zyskała tylko jedną czwartą część ogółu głosów, trzy czwarte zaś padły na listę kompromisową polsko-ruską. Wybrano tedy 4 Polaków, w tem dotychczasowego prezesa rudeckiej Rady powiatowej posła dra Aleksandra hr. Skarbka i 8 porządnych Rusinów, którzy dają gwarancyę, że będą wspólnie z Polakami pracowali nad podniesieniem powiatu, a nie nad rozbudzaniem nienawiści do ludności polskiej. Wybory rudeckie to jeszcze jeden dowód więcej na to, że prawdziwa praca obywatelska nigdy nie idzie na marne i że gdyby w każdym powiecie znalazła się jednostka tak żywo zajmująca się sprawami powiatu i ekonomicznem jak i moralnem podniesieniem jego ludności, jak poseł hr. Skarbek podczas dotychczasowego 6-letniego swego marszałkowstwa w rudeckiem, to zapanowałaby prawdziwa zgoda polsko-ruska w kraju, bez pomocy pp. Bilińskich, Bobrzyńskich i centralnego rządu, a więc z korzyścią dla Rusinów, a bez szkody dla nas. — To nasze twierdzenie nie jest bynajmniej utopią. Lud bowiem ruski, nawet już przesiąknięty trucizną hajdamaczyzny, potrafi ocenić, co jest dla niego korzystne i poparzywszy się kilkakrotnie na „obiecankach-cacankach“ ukraińców, czy innych, pójdzie ostatecznie za tymi, co pracują dla dobra tak polskiego, jak i ruskiego narodu, jak to było w Rudkach, gdzie wyborcy hajdamacy z najbardziej hajdamackich wsi, jak: Ryczychów, Nowosiółki Oparskie, Horożana Wielka, Tatarzynów, Łowczyce, Nowe Sioło, Koniuszki Królewskie, Czułowice, Porzecze, Pohorce, Hoszany, Dubaniewice, Szołomiwice, Czajkowice, Ostrów, Kropielniki, Kościelniki, Kupnowice Stare i Laszki Zawiązane, ławą głosowali na hrabiego Skarbka, chociaż on jest wszechpolakiem, i na listę kompromisową. Naturalnie takich owoców nie wyda praca dorywcza ani krótkotrwała. Wszak w rudeckim powiecie lud ruski dopiero po 6 latach pracy obywatelskiej hr. Skarbka obdarzył go swem zaufaniem, czego dobitniejszy jeszcze wyraz, niż przy wyborach do Rady powiatowej, dał przy wyborach do parlamentu, kiedy to hr. Skarbek, mimo presyi rządu krajowego i zdrady żydów, wyszedł z urny wyborczej jako poseł większości.

Uczciwa praca obywatelska nad podniesieniem ludności kraju, jest jedyną drogą do zgody polsko-ruskiej, do której nie doprowadzą ani żadne konszachty rządu z politykami jakiejkolwiek partyi ruskiej, ani nierozsądne tchórzliwe ustępstwa na rzecz hajdamaków.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W czasie, gdy pop ks. Kamiński usiłował wykonać zamach na biskupa Chomyszyna, odbywał się w Stanisławowie zjazd duchowieństwa ruskiego, zastanawiający się nad stworzeniem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Wiec popów uchwalił solidarnie do tego nowego stronnictwa przystąpić.

Klub ukraiński w Parlamencie przedłożył

znowu prezydentowi ministrów, Gauczowi swoje żądania. Gdyby ich bar. Gaucz nie spełnił — to Rusini przejdą do opozycyi.

WOJNA WŁOSKO-TURECKA.

Z wszystkich stron nadchodzą wiadomości o klęskach Włochów. Pokazuje się, że Turcy podbuntowali i uzbroili miejscową ludność w Bengazi i Trypolisie. Plan stale jest taki, że Turcy atakują wojska włoskie od przodu, a zbuntowana ludność od tyłu. Włosi, którzy się takiego gwałtownego oporu nie spodziewali, ponoszą ciężkie straty.

Potwierdzają się wiadomości, że Turcy zajęli nawet część miasta Bengazi i zdobyli szańce włoskie, Trypolis zaś pozbawili wody przez opanowanie źródeł koło Bumeljanu.

Niedzielna gazeta turecka „Sabah“ szerzej opisuje te walki na Trypolisie. Według „Sabah“ jedna dywizya włoska napadła na Turków. Turcy na atak odpowiedzieli atakiem — a wtedy Włosi, bojąc się odcięcia, cofnęli się w popłochu do miasta, pozostawiając na placu około 300 zabitych i 700 rannych. Przy ściganiu Turcy zajęli jeden szaniec, oraz trzy włoskie mitraliezy.

W Bengazi znowu włoski oddział wojskowy który z bateryą artyleryi udał się na zwiady w okolicę, napadnięty został przez Turków. Walka trwała godzinę i skończyła się zwycięstwem Turków. Włosi w nieporządku uciekli, zostawiając na polu bitwy jedno działo, wielu zabitych i rannych.

Jenerał włoski, Caneva, zażądał dalszych wojsk z ojczyzny.

Rewolucya w Chinach.

Wojska rewolucyjne opanowują powoli, ale stale kraj nad Jang-Cze-Kiang i posuwają się ku Pekinowi, stolicy państwa. Opanowali już Nanking, Hukuang i Painan-fu, gdzie wojsko rządowe zbuntowało się i przeszło na stronę powstańców.

Rząd chiński nareszcie oddał już dowództwo wraz z szeroką bardzo władzą Juanszikajowi. Ten szykuje wojska, wydaje rozkazy, powstańcom grozi zemstą. Dotąd jednak do bitwy generalnej obu wojsk nie przyszło.

Gawęda.

Kum Bartłomiej z kumem Grzelą,
Oba starsi gospodarze,
Zeszli późną się niedzielą,
Jak obyczaj stary każe,
Na gawędę. — Przy niedzieli,
Po uczciwej misce strawy,
Język się rozwiązał Grzeli, —
A że Grzela był ciekawy,
Co tam w głowie Bartłomieja,
Rzekł mu: no, powiedzcie kumie
Czy też jakaś jest nadzieja,
Żeby ci, co przy rozumie
Są i mają w ręku władzę
Byli zacni? Ja sam na to
Jako żywo nie poradzę
Odpowiedzieć, choć oświatą
Nie gardziłem, choćem w szkole
Był przez całe cztery roki
W sławnym mieście Ryczywole
I poznałem świat szeroki.
I powiedzcie mi też szczerze,
Tak od serca co myślicie:
Czemu porastają w pierze
Ci, co pędzą podłe życie?
Czemu to tak jest w powiecie,
Albo choćby w naszej gminie,
Że tłuścieje ten, co krecie
Drogi zna, a dobry ginie?
Czemu tym, co ducha budzą
Los odpłaca czarną dolą,
A tym, co się pracą cudzą
Karmią, szydła nawet golą?
Czemu ludzie, Bartłomieju,
Niejednemu złodziejowi
Mówią: panie dobrodzieju!? —
Jak Bartłomiej wi, niech powi!
Rzekł, pogładził swą czuprynę
I tabakiem napchał fajkę;
A Bartłomiej myślał krzynę,
Potem rozpiął kacabajkę,
Wyjął kapciuch z za pazuchy,
Napchał cybuch przyzwoicie
I tak zaczął: czyście głuchy
Kumie, że też nie słyszycie
Co się dzieje, że pytacie
Czemu jest porządek taki
W pańskim domu w chłopskiej chacie?
Snać, nie wicie, gdzie to raki
Dziś zimują? Ja wam Grzelo
Tyle teraz powiem ino:
Ludzie się na dobrych dzielą
I na złych — tak jak z gadziną
Tak i z ludźmi: ryczy krowa?
Zato mało daje mleka,
Tak i każda ośla głowa
Mało robi głośno szczeka.
Czemu zacnym los nie szczęści?
Dziwne kumie to pytanie, —
Drwi ten, co jest ciężki w pięści
Lub karecie, ten dostanie
Czego zechce, duszę kupi,
Kupi imię, władzę, sławę,
Wielkim zwać go będą głupi
Z psiej wdzięczności za łaskawe
Grosze wsparcia. Juści z góry
Ludzie zawsze przykład biorą,
Napaskudzi w górze który,

To na dole z dziesięcioro.
Jušci kumie, tak nie zawdy
Będzie, to się kiedyś zmieni,
Zaniedługo już doprawdy
Będzie trochę tu przestrzeniej.
Bo to bajka, że w rozumie
Samym ino prawda siedzi,
Ale w nim i w sercu kumie
Tyle z mojej odpowiedzi.
Tak to późną raz niedzielą
Kurząc fajki, po wieczerzy,
Kum Bartłomiej z kumem Grzelą
Uradzali jak należy.

LISTY.

Lutowiska.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół

Niedawno temu nikt w Lutowiskach nie spodziewał się, aby tu miał zamieszkać kapłan i stanąć kościół. Wreszcie z Opatrzności Bożej stanęła tymczasowa kaplica, przybył ksiądz a w krótce stanie pierwszy kościół parafialny z ofiarności społeczeństwa polskiego dla tutejszej ubogiej ludności polskiej. Właśnie odbyła się tu w niedzielę 3. września nadzwyczaj wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół. Całe miasto przybrało poraz pierwszy od założenia odświętną szatę, przyozdobione chorągwiami papieskiemi i narodowemi. W wigilię uroczystości przybył ks. Infułat Łękawski z Przemyśla w towarzystwie ks. Dra Balickiego, ks. dziekana Własowskiego i ks. kan. Daszyka. W niedzielę zawitała przecudna pogoda, jakiej nie było przez dłuższy czas przedtem ani potem. To szczególniejsza Opatrzność i błogosławieństwo Boże dla biednych Lutowisk. Zewsząd spieszą wierni na uroczystość nawet po kilka mil. Przybyli również ks. dziekan Stasiowski, ks. Ziemba i ks. Lasek, szlachta z okolic Polany i liczni Sokoli ze sztandarem z Ustrzyk. Po wotywie zdąża ruska procesya z ks. Kołeckim i polska procesya z Polany z ks. Mrozem. A następnie wychodzi bardzo liczna procesya wspólna z kaplicy przez miasto na plac budowy, wspaniale przyozdobiony zielenią i chorągwiami. Był to widok imponujący, kiedy nieprzeliczona rzesza ludu polskiego i ruskiego z mnóstwem chorągwi wśród śpiewu pieśni nabożnych przechodziła przez miasto. Przy pięknej bramie tryumfalnej przyjął ks. Huciński z duchowieństwem ks. Infułata, który zaraz poświęcił kamień węgielny i fundamenta. Następnie odprawił w licznej asyście Sumę pontyfikalną w miejscu, gdzie stanie kościół i powiedział bardzo serdeczne i podniosłe kazanie. Po Sumie wróciła procesya do kaplicy, gdzie odśpiewano uroczyście dziękczynne Te deum i rozdano pamiątki wszystkim obecnym. Uroczystość zrobiła jak najlepsze wrażenie na wszystkich. Od wielu osób szlachetnych nadeszły życzenia telegraficznie i pisemnie i ofiary. Cześć więc, uznanie i wdzięczność wszystkim, którzy przyczyniają się do budowy tego biednego kościoła na kresach.

Babice, n. San. 25 października 1911.

W nocy z dnia 23 na 24 b. m. o godzinie wpół do 1-szej w nocy wybuchł w sąsiednim miasteczku Krzywczy groźny pożar, który jakkolwiek miał miejsce w spokojnym czasie, objął straszliwem i nienasyconem swem ramieniem 15 domów mieszkalnych i 10 zabudowań gospodarskich, między któremi zniszczone zostały tegoroczne zbiory i cały dobytek właścicieli.

Na miejsce pożaru przybyła pierwsza „Ochotnicza straż pożarna“ z Babic i rozpoczęła natychmiast energiczną akcyę ratunkową, dzięki której udało się ogień zlokalizować, ochronić kościół, szkołę, jakoteż wiele budynków mieszkalnych. Jeżeli bowiem zważymy, że w miasteczku tem wszystkie prawie domy dotykają niemal siebie i kryte są przeważnie gontem, to łatwo ocenimy zasługę „Straży“ powyżej wspomnianej, która nie szczędząc trudu, pracowała z ogromnym wysiłkiem do rana. Rano o godz. 6-tej przybyła „Straż pożarna“ z Dubiecka, która również nie żałując sił pomagała w akcyi ratunkowej.

Szkoda spowodowana pożarem wynosi około 100.0C0 K. Przyczyną pożaru jak utrzymują powszechnie i jak wykazuje śledztwo, jest podpalenie z zemsty za nieudany proces sądowy.

Mój Boże! Ile to już tych strasznych przykładów, wykazujących jasno i zrozumiale jak wielką i nieobliczalną szkodę przynoszą rokrocznie dla społeczeństwa naszego a zwłaszcza dla ludu wiejskiego te bezpodstawne i głupie procesy. — To plaga najstraszliwsza chyba dla nas! To żmija, która wyssawszy z nas majątek i cały dobytek, wszczepia w duszę naszą jad nienawiści i zemsty!

Pokłóci się sąsiad z sąsiadem o bezwartościową wierzbę w polu, to zamiast spór ten załagodzić w gminnych sądach polubownych, wywleka go na drogę sądową, płaci adwokatom, płaci komisyom, straci czas i zarobek, a wynikiem zaś procesu jest to, że jakkolwiek wygrał tę nędzną wierzbinę wartości z konarami a nawet z liśćmi 2 korony — to pozbył się prawie całego majątku, albo w każdym razie jakiej poważniejszej sumy i naraża się na zemstę swego przeciwnika, niekiedy może nawet słusznie pokrzywdzonego.

Gdzież rozum? Czyż wady tej już nigdy się nie pozbędziemy? Czy nie pomogą wreszcie te krwawe przykłady i wywody ludzi światlejszych?

Bracia włościanie! Gdybyśmy tylko procent od tylu pieniędzy, które wyrzucamy na te przeklęte procesy, złożyli na kapitał, to po kilku la-

łach moglibyśmy mieć w kraju tyle fabryk, że nie bylibyśmy zmuszeni synów swych i córek wysyłać do Ameryki lub Prus, gdzie spasły Niemiec, korzystając z naszej głupoty, wyzyskuje nasze siły fizyczne, odpłacając się w zamian za to wywłaszczeniem i prześladowaniem młodzieży szkolnej w Poznańskiem.

Dokąd więc to bielmo ciemnoty przez nas samych narzucone zakrywać będzie nasze oczy? Czy dalej mamy być pastwą owego potwora z nas samych zrodzonego? Czy już niema w nas tej siły żywotniej, aby go pokonać? — Rozważcie?

Pr. Br.

Sokołów.

Obiecanka cacanka a głupiemu radość, czyli jak to rządowi kandydaci lud tumanią.

Nikt go przedtem nie znał, nikt go nigdy nie widział wreszcie jak piorun zgroźnej chmury zjawił się najpierw u starosty, potem u komisarzy, księży, no i rabinów, pomówił, wreszcie dla ujrzenia pokazał się i wyborcom paru a w każdym mieście okręgu Nr. 23. po razu. Aż nakoniec dowiedział się lud, że to WPan radca, szef ministeryalny, Rosner z Wiednia, kandydat na posła do Rady Państwa. Ciekawie oglądano go na wszystkie strony, malutki, sysakowaty, mówili, że do niczego, że źle mówi, że nie dadzą mu głosów. Lecz na teren wyborczy wyleciały jaskółki i poczęły świergotać: dobry człowiek, mądry, wpływowy, czego tylko zarządacie od niego, mieć będziecie, a więc sądy, gimnazya, no wszystko — i to nie pomogło wiele... Im bliżej wyborów tem świergot silniejszy, wreszcie odezwały się brzęczenia, lecz nie pszczół, ale pieniędzy i to już pomogło, lud mieszczański i inteligencya uwierzyła w pieniądz, a że ładny i ponętny, więc porwał setki, a gdy nie pomogły pieniądze, to straszono: sklepy wam zamkniemy, koncesye wam damy, damy wam wszystko, tylko dajcie głosy, no i Rosnera posłem wybrano. Odetchnęli agitatorzy, odezwały się wiwaty, zapieczętowano zwycięstwo ogólnem piciem... po którem pozostał srom... lecz zamiast przyjść do rzeczy, bredzimy nieco, a tu czas leci, miesiąc za miesiącem. W Sokołowie ładny kościół wybudowali, lecz nie wykończyli, gdyż zabrakło pieniędzy. Rosner obiecał z funduszu religijnego wystarać się o **40.000 koron** na wykończenie kościoła, więc żywi i nie żywi, czy chcieli, czy nie chcieli głosowali w Sokołowie na Rosnera, ale coś bardzo cyganili, bo aż prokuratorya państwa musiała wleźć między złodziei... A tu kościół od kilku miesięcy ani nie tknięty. Więc lud począł się burzyć, głośno mówić, a gdzie pieniądze, dlaczego się Rosner nie pokaże. Lecz ojcowie miasta uspokoili lud i rzeczą do niego: Czekajcie pojedziemy do Niego do Wiednia i przywieziemy pieniądze. Co rzekli to zrobili. Pojechali p. Piękoś dyrektor szkoły, p. Koziarz burmistrz miasta Sokołowa na koszt parafialny na 3 dni do Wiednia, wreszcie przyjechali i mówią, że Wiedeń to ładne miasto, parlament to cacko, że w nim widzieli się z Rosnerem, rozmawiali, a nawet piwo pili, lecz pieniędzy nie przywieźli i prawdopodobnie nie dostaną, bo to trudno dostać, a Rosner nie chce za tem chodzić.

Oto moi czytelnicy macie obrazek naszych posłów przez nas wybieranych, a przez ludzi cyganów, kpiarzów, popieranych.

Poznajcie ich dobrze — abyście na przyszłość mieli naukę, jak postąpić z takimi obłudnikami.

Bun.

WIADOMOŚCI.

Pogrzeb ks. Stojałowskiego. Jak go całe życie prześladowano, tak i po śmierci spokoju mu nie dano. Rodzina chciała wystawić ciało na widok publiczny w kaplicy loretańskiej OO. Kapucynów. Sprzeciwił się jednak temu burmistrz Krakowa, p. Leo — a na rekurs telegraficzny posła Zamorskiego namiestnictwo nawet nie odpowiedziało. Wobec tego zwłoki ks. Stojałowskiego pozostały w ciasnym pokoiku w Tow. św. Rafała. W sam dzień pogrzebu miano zanieść ciało do kościoła św. Floryana, a stąd po nabożeństwie dopiero na cmentarz. I przeciw temu wystąpił fizykat krakowski. Przysłano nawet komisarza z policyą, przybiegł i sam dyrektor policyi, aby do wprowadzenia ciała do kościoła nie dopuścić. I tylko stanowczej postawie posła Zamorskiego zawdzięczać trzeba, że jednak ciało poniesiono do kościoła.

Na pogrzeb wodza zjechały tłumy Stojałowczyków i wszechpolaków. Przybyło też wielu posłów. Zobecnych i byłych naszych zjawili się: Zamorski, Skarbek, Krupka, Fidler, Maślanka. Stronnictwo wszechpolskie zastępowali: prezes dr. Pawlikowski i wiceprezes dr. Grabski.

Po uroczystej żałobnej wotywie, którą odprawił O. Kapucyn Honorat, wszedł na ambonę b. poseł ks. dr. Kopyciński i w rzewnych słowach pożegnał zmarłego. W egzekwiach wzięło udział blisko 100 księży z całego kraju. Przez całą drogę z kościoła na cmentarz nieśli trumnę chłopi, robotnicy i młodzi księża.

Nad grobem pierwszy przemawiał poseł Zamorski — a po nim Adam Zieliński z Majdanu zbydniowskiego, prof. Grabski, poseł Witos (imieniem ludowców) robotnicy Janusz i Rudel — a nadto jeszcze b. poseł Szajer i włośc. Trzos z Niepołomic. Wszyscy serdecznie żegnali wielkiego człowieka i wodza ludu.

Już koło godziny 2 po południu spuszczono trumnę do murowanego grobu.

Po pogrzebie zebrali się przyjaciele zmarłego tłumnie w sali strzeleckiej na żałobne posiedzenie

dla narad, jak uczcić pamięć ks. Stojałowskiego. Przewodniczył poseł Zamorski i on też pierwszy przemawiał. Prof. Grabski postawił wniosek, aby zaraz urządzać po całym kraju nabożeństwa za duszę ks. Stojałowskiego, aby na jego grobie wystawić pomnik, Bratnie Pomocy nazwać jego imieniem, składać ofiary na Dom polski w Bielsku. Do tych wniosków dodawali inni mowcy swoje. I tak przemawiali: pp. Gruszecki, Tabaczyński, Piątek, Zieliński, Stohandel, Fijak, Marek, Matłosz, Bakas, ks. Mach, ks. Wołanin, ks. Szepieniec itd. Wszystkie wnioski uchwalono, poczem wybrano obszerny komitet dla wykonania tych wniosków.

Trześć, pow. Tarnobrzeg. Piszą nam: Już trudno nam znieść rządy rządcy dworu naszego. Pomijając już to, że gospodarka na dworskiem jest fatalna (proso suszy się $1^1/_2$ miesiąca i dopiero teraz w październiku zbiera) to, co z ludźmi wyprawia, podnieść jesteśmy wprost zmuszeni. Starą służbę rozpędza, dziewczętom przychodzącym na robotę od małp wymyśla, głosować przy wyborach każe tak, jak jemu się podoba, bo inaczej precz ze służby.

Tak się nie robi, p. rządco.

Jeden z wielu.

Niemiec marszałkiem Rady powiatowej w Nisku. Piękne i bogate dobra, a szczególnie lasy sprzedał Niemiec hr. Resignier Niemcowi Frenkowi z Berlina. Marszałkiem Rady powiatowej był właśnie jeden z hrabiów niejaki Fryc R. Kiedy ten odjechał, a krzesło marszałkowskie zostało opróżnione, przystąpiono do wyboru marszałka, no i cóż powiecie, jak usłyszycie, że marszałkiem polskiej Rady powiatowej został nie Polak lecz Niemiec i to rodziusieńki brat Fryca, Rudi R. Wstyd i hańba takim radcom, że nie obrali Polaka, gdzież czoła swe pokażecie?!

A hr. Rudi robi świetne na tem interesa, restauruje ciągle budynki R. powiatowej i bierze za to dobre pieniądze, buduje drogi tam, gdzie mu potrzeba to jest w łasach, a ważne sprawy ogół mieszkańców powiatu obchodzących leżą odłogiem. Oto ładna gospodarka Rady powiatowej w Nisku, gdzie marszałkiem jest Niemiec hr. Resignier, a radcami lizunie hrabiowscy jak poseł Bis i jego przyjaciele. Jest między nimi kilku ludzi dzielnych i pracowitych, lecz ci przez większość są majoryzowani i nic przeprowadzić nie mogą. W maju zmarł członek Rady powiatowej ś. p. Serafin z Kurzyny, i mimo że upłynęło kilka miesięcy nie powołano zastępcy na opróżnione miejsce. Dlaczego?

Bun.

80.000 koron dla rządu. We wrześniu umarł nagle w Krakowie ś. p. Wincenty Malik, em. urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń. Pozostawił on przeszło 80.000 koron majątku. Ponieważ nie znaleziono żadnego testamentu, a ś. p. Malik był dzieckiem nieślubnem, matka jego również nie żyje, przeto cały spadek w kwocie 80.000 koron zabiera rząd. Malik miał wielu krewnych, biednych ludzi, zamieszkałych w Makowie. Zgłosili się oni do adwokata dr. Danielaka, aby starał się uratować dla nich choć część spadku. Ponieważ według ustawy na drodze prawnej jest to niemożliwem, pozostała więc jedynie droga łaski monarszej. Adwokat Danielak wnosi imieniem najbliższych krewnych Malika prośbę do tronu o przyznanie im w drodze łaski choć pewnej części z pozostałego majątku spadkowego, tembardziej, że krewni ci utrzymywali ś. p. Malika, gdy był dzieckiem i następnie, gdy chodził do szkoły. Nadmienić należy, że Malik był bardzo skąpy dla siebie i dla rodziny. Gdy brat jego przyrodni zwrócił się raz do niego o zapomogę, zmarły dał mu 20 halerzy. Testamentu dlatego widocznie nie zrobił, że nie spodziewał się tak prędko śmierci. Całe życie oszczędzał na to, aby teraz 80.000 koron zabrał rząd prawem kaduka.

Nowe zapisy na instytucye czeskie. Niedawno zmarły na Morawach inspektor kolejowy Edward Szewczyk w testamencie przekazał 10.000 kor. „Ustrzedni Matice Szkolskie“, 5.000 koron Towarzystwu „Komensky'ego“ w Wiedniu i wiele mniejszych kwot innym drobniejszym instytucyom oświatowym.

U nas inaczej...

Odczyty Koła T. S. L. w Białej odbędą się w listodpadzie: we wtorek 7 b. m.: p. Tadeusz Mikułowski „O legionach“, na tle Popiołów Żeromskiego, (z obrazami świetlnymi), we czwartek 9 b. m. dr. Leon Chrapczyński: Kolonie i stosunki niemieckie w Galicyi. Odczyty odbędą się w auli Seminaryum T. S. L. Początek o godz. $6^1/_2$ wieczorem.

Delegatem nauczycielstwa powiatu jasielskiego do Rady szkolnej okręgowej został wybrany p. Jan Kryspin Trzeciak ze Świerchowej, znany pracownik naszego stronnictwa w gminie i w powiecie.

Poświęcenie domu T-wa Szkoły handlowej we Lwowie odbyło się w ostatnią niedzielę. Tow. szkoły handlowej utrzymuje z publicznych ofiar i składek tak u nas potrzebne polskie szkoły handlowe. Na czele tego Towarzystwa stoi nasz dzielny poseł Adam. Podczas poświęcenia obecni składali hojne ofiary; razem zebrano 22.000 koron — z tego poseł Adam — choć nie zbyt zamożny — sam 10.000 koron, członkowie zarządu drugie 10.000 kor. — a zebrani goście 2.000 kor. Szczęść Boże!

Poświęcenin kościoła św. Elżbiety odbyło się we Lwowie w ubiegłą niedzielę przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. biskupa Bandurskiego. Jest to największy kościół, jaki w ostatnich czasach w kraju wybudowano. Sama Rada miasta Lwowa dała na niego 500.000 koron. Plany kościoła zrobił architekt Talowski. Najwięcej trudów i starań włożył ks. arcybiskup.

Trzy pożary pode Lwowem. W nocy z so-

boty na niedzielę nawiedził pożar trzy wsie w blizkości Lwowa. W Słoniatynie wybuchł pożar około północy na obszarze dworskim. O pożarze zaalarmowali wieś wartownicy cerkiewni. Spłonęły 4 domostwa chłopskie, prawie wszystkie sterty miejscowego dzierżawcy i kilka zabudowań częściowo ubezpieczonych. Równocześnie wybuchł pożar w niedalekiej wsi Żółtańcach; powstał on przez zapalenie się stodoły gospodarza Pełczyszyna, skąd przeniósł się na część wsi, obracając 14 gospodarskich zabudowań w perzynę. Sam właściciel, 60-letni gospodarz, otoczony kłębami dymu w stodole, gdzie wbiegł gasić ogień, spłonął. Szkody bardzo znaczne. Trzeci pożar wybuchł tej samej nocy w Czestyniach, wsi oddalonej o 3 mile od Stroniatynia; rozmiary tego pożaru są jednak małe.

Pożary w kraju. Wieś Tuczempy koło Jarosławia spłonęła onegdajszej nocy. Pożar wskutek silnego wiatru ogarnął całą wieś. W Surmaczówce pod Jarosławiem spaliło się 15 gospodarstw; pożar powstał pradopodobnie wskutek podłożenia.

O pożarze w Turce nad Stryjem donoszą, iż z pogorzelców żaden nie był ubezpieczony. Przyczyną pożaru miała być okoliczność, że dzieci pewnego wieśniaka, pozostawione bez nadzoru, poszły na strych, zasłany słomą i zaczęły piec ziemniaki.

Pożar. We wsi Sarzynie pod Leżajskiem zgorzało 11 zagród gospodarczych, wraz z wszystkimi nagromadzonymi ziemiopłodami. Zaledwie trzy domy były ubezpieczone. Szkody wynoszą około 50.000 kor.

Napad na plebanię. W Łazanach — jak donoszą z Wieliczki — kilku bandytów napadło na plebanię. Po wyjęciu okna zaczęli plondrować w salonie proboszcza. Następnie uchylili drzwi i usiłowali wejść do sypialni. Tam zostali spłoszeni przez psy, a proboszcz obudziwszy się, zatrzasnął drzwi od salonu. Rabusie spostrzegłszy, że wyprawa nie udała się, uciekli, zabrawszy tylko z salonu ciastka i cygara.

Brak robotnika. Z powodu emigracyi panuje we wschodniej Galicyi tak szalony brak robotnika, iż właściciele dóbr zwrócili się do rządu z prośbą, aby pozwolił więźniom pracować w polu. Rząd miał dać odnośne zezwolenie, wobec czego więzienia w Stanisławowie i Drohobyczu są zupełnie puste, bo więźniowie pracują w polu. Pozostali w więzieniu tylko tacy, co do których zachodzi obawa ucieczki.

Nowa parafia. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie w Bryńcach Zagórnych nowej rzym.-kat. parafii i na przyłączenie do niej miejscowości Bryńce Zagórne, Bryńce Cerkiewne, Wybranówka, Huta Suchodolska, Huta Szczerzecka, Czyżyce i Borusów.

Nominacye nowych kardynałów. „Osservatore Romano“ donosi, że na konsystorzu z końcem listopada odbyć się mającym zamianowani zostaną kardynałami: arcyb. Wiednia dr. Nagl, arcyb. Ołomuńca tajny radca dr. Bauer, dalej arcybiskupi z Valladoid, Nowego Yorku, Westminsteru, Paryża, Bostonu, Chambery, Montpelier, nuncyusz papieski w Stanach Zjednoczonych dr. Falconio, nuncyusz papieski w Madrycie Vico, b. nuncyusz papieski we Wiedniu Granito di Belmonte, majordomus Bistelli, assesor kongregacyi Lugari, sekretarz kongregacyi Conc. Trid. Pompili, członek zakonu Jezuitów Billot i Redemptorystów Vanrossum. Polaka nie będzie ani jednego.

Wybory w Raciborskim na Śląsku pruskim. Przy wyborach uzupełniających w okręgu raciborskim otrzymali głosów: Centrowiec Sapletta 7897, Polak ks. prob. Banaś 4773, kandydat partyi Rzeszy Ludcke 3265, socyalista Schwob 1600. Odbędą się wybory ściślejsze pomiędzy Polakiem a centrowcem.

Przy wyborach w roku 1907, otrzymał centrowiec 11.411 głosów, obecnie więc o 3614 głosów mniej; Polak 4591 głosów, obecnie 182 więcej; kandydat partyi Rzeszy 5105, obecnie 1840 mniej; socyalista 1294, o 306 więcej. — Ogólna liczba oddanych głosów zmniejszyła się o 4966. Dotąd przechodzili w okręgu raciborborskim centrowcy w pierwszym pochodzie wyborczym. Swoją drogą spodziewać się należało, że na Polaka padnie więcej głosów.

Pierwszy śnieg. W piątek dnia 13 b. m. spadł w Opatowie pierwszy śnieg, który przez pół godziny pokrywał dość grubą warstwą ulice miasta.

Robotnicy niemieccy w Galicyi. Podczas gdy nasi robotnicy wychodzić muszą na zachód za pracą, do Galicyi znów przychodzi wielu Niemców, którzy otrzymują zatrudnienie we fabrykach. Wiadomą było rzeczą od dawna, że dyrektorowie fabryk i kierownicy są obcymi, Niemcami i Czechami i ci popierają swoich.

Fabryka tkacka braci Czeczwiczków w Andrychowie, na której zbudowanie kraj dał 700 tysięcy bezprocentowej pożyczki i zapewnił jej szereg ulg, zatrudnia jako majstrów i przełożonych prawie wyłącznie obcych, a nawet wśród robotników znajdują się obcy przybysze. Przecież u nas znaleźliby się zdolni tkacze i na majstrów. Może Wydział krajowy przypomni fabryce, że za pieniądze nasze z podatków wystawiona i zarobek powinien znaleść w niej robotnik polski.

Liczba adwokatów w Galicyi wynosiła w r. ub. 1.270. W krakowskiej Izbie zgrupowanych było 399 adwokatów, z tego w samym Krakowie 133, w lwowskiej 611, z czego we Lwowie 279, w samborskiej 136, przemyskiej 124, a czerniowieckiej 174 adwokatów.

Miłość i wojna. Tragedya, przypominająca historyę „Romea i Julii“, rozegrała się we Włoszech, koniec zaś tej historyi nastąpił w Turcyi.

W Palerno mieszka bardzo bogaty kupiec, Colino. Majątek jego prawie milionów dochodzi. Posiada on oddziały swego domu handlowego nie tylko we Włoszech, lecz i w Turcyi.

Colino posiadał córkę. Młoda Włoszka, przyszła posiadaczka milionowego majątku, zakochała się w Turku, który pracował w charakterze buchaltera w domu handlowym jej ojca. Colino, dowiedziawszy się o zapałach miłosnych swej córki, wysłał ją do klasztoru.

Przyszła wojna włosko-turecka. Turek buchalter był zmuszony opuścić Włochy i wyjechał do Turcyi. Po drodze wstąpił do klasztoru, w którym przebywała młoda i piękna panna Colino, i przygotował jej ucieczkę z klasztoru. Młoda para przyjechała do Skutari. Władze tureckie zażądały, aby młody Turek z powodu zarządzonej mobilizacyi wstąpił do czynnej armii tureckiej.

Zakochanej parze groziło niebezpieczeństwo rozstania się. Nie mając siły znieść takiego ciosu, Turek i młoda Włoszka postanowili umrzeć.

W tych dniach, jak donoszą gazety berlińskie, młoda para zginęła w nurtach jeziora Skutari.

Podział Persyi. Z Teheranu donoszą, że wojska rosyjskie wkroczyły do północnej Persyi. Jak słychać Rosya, i Anglia postanowiły teraz rozwiązać ostatecznie kwestyę perską. Być może więc, że teraz nastąpi podział Persyi.

Strzeżcie się przed agentami „Wisły“. Śmiesznem naprawdę wygląda to ciągłe nawoływania w artykułach „Przyjaciela ludu“ asekurujcie się w „Wiśle“, z jednej strony a z drugiej te ustawiczne podziękowania za dobre niby wypłacanie tego, co się należy. Zdawałoby się, iż nareszcie Stapińszczuki poparzone gospodarką w Banku parcelacyjnym będą przynajmniej w tej nowej instytucyi „uczciwie“ postępować. Niestety! Czem skorupka za młodu nawrze tem na starość trąci. Ajentami „Wisły“ zostali często ludzie, którzy nie dobro instytucyi i zabezpieczenie włościan od wypadków mają na celu, lecz korzyści osobiste, ludzie którzy z uczciwością dawno rozbrat wzięli a jej miejsce zajęła uległość wobec starostów. Na dowód prawdy, przytaczam następujący fakt:

Ajent „Wisły“ Rolek z Gorzyc pod Tarnobrzegiem przyszedł do gospodarzy Zygmunta Kołdona a korzystając z jego nieobecności namówił żonę Kołdona Barbarę, ażeby domostwo zaasekurowała. Kobieta nie przeczuwając nic złego podpisała wniosek, który jej sprytny ajent podsunął i złożyła zadatek z ostatnich groszy, jakie w domu miała w kwocie 3 koron. W sądzie dopiero, gdy „Wisła“ zaskarżyła nie wiedzącego o niczem Zygmunta Kołdona o zapłatę premii rocznej 18 koron dowiedziała się jego żona, iż oddała się w niewolę „Wisły“ na lat 10. Sprawa toczyła się przed sądem we Lwowie, boć „Wisła“ myślała, że tak daleko od domu Zyg. Kołdon obrony nie znajdzie — „Wisła“ sprawę wygra — na szczęście jednak sztuczka się nie udała; Zyg. Kołdon udał się bowiem do adwokata Surowieckiego w Tarnobrzegu a ten przesłał sprawę adwokatowi Szurlejowi (którego naprawdę Stapiński się boi). Po kilku rozprawach i przesłuchiwaniu świadków „Wisła“ sprawę przegrała i została zasądzona na zapłacenie Zyg. Kołdonowi około 60 koron kosztów.

Ma więc nauczkę, że czasem chce się wydrzeć chłopom pieniądze, to się ich nietylko nie wydrze, ale po palcach dostanie. Wy zaś chłopi miejcie nauczkę, że najpierw trzeba zmówić 20 pacierzy, zanim ajentowi Wisły oddacie się w niewolę. Niezłomny.

Ogłoszenie. Na podstawie rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 24-go października 1911 roku L. W. 138993/11 urządza Biuro Mleczarskie Wydziału krajowego dwa praktyczne kursa dla członków Zarządów Spółek mleczarskich pozostających pod Patronatem Wydziału krajowego. Pierwszy kurs odbędzie się w Krakowie w czasie od 20 do 25 listopada b. r., drugi we Lwowie w czasie od 11 do 16 grudnia b. r. Na każdy z powyższych kursów przyjętych będzie co najwyżej po 30 kandydatów, przedstawionych przez Zarządy Spółek mleczarskich. Niezamożni kandydaci mogą uzyskać zasiłek na utrzymanie w czasie kursu (w ogólnej kwocie po 14 koron), tudzież wzrot kosztów podróży koleją. Zasiłek wypłacony zostanie w ostatnim dniu kursu. Nadto poczyni Biuro mleczarskie starania, o uzyskanie bezpłatnego wspólnego pomieszczenia uczestników przez czas trwania kursu.

Nieostemplowane podania o przyjęcie należy wnosić najdalej do 6 listopada b. r. Kandydaci powinny wnieść do Biura mleczarskiego we Lwowie (ul. Mickiewicza 3) podanie napisane własnoręcznie i zobowiązać się w niem do bezwarunkowego — w razie przyjęcia — przyjazdu na kurs i ścisłego przestrzegania przepisów, jakie obowiązywać będą uczestników. W podaniu zaznaczyć nadto należy, czy kandydat prosi o zasiłek na koszta utrzymania, zwrot kosztów podróży i wspólne bezpłatne pomieszczenie. Każde podanie winno być poparte firmowym podpisem Spółki. Na który z powyższych dwu kursów kandydat przyjętym zostanie, decyduje Biuro mleczarskie.

Zakończenie procesu z posł. Madejem. W grudniu poprzedniego roku krążyły po powiecie jasielskim pogłoski, że poseł Madej miał przed 10 latami zabić chłopa Jochima z zemsty za wybory, o czem pisaliśmy w korespodencyi z jasielskiego notując tę wiadomość z obowiązku dziennikarskiego. Żandarmerya zrobiła w tej sprawie dochodzenia i zawiadomiła Prokuratoryę w Jaśle, która jednak nie znalazła w tych pogłoskach podstaw do uwięzienia p. Madeja. Jak w swoim czasie pisaliśmy, p. Madej zaskarżył o to redaktora „Ojczyzny“. Ponieważ od samego

początku nie obwinialiśmy p. Madeja o zabójstwo, a tylko podaliśmy krążące pogłoski, przeto skoro treść tych pogłosek okazała się nieprawdziwa poczuwamy się do obowiązku zawiadomić o tem i naszych Czytelników. Poseł Madej zadowolnił się złożeniem przed sądem następującej deklararacyi:

W grudniowym numerze „Ojczyzny“ (Nr. 52) z r. 1910 w korespondencyi z jasielskiego zamieszczone zostały pogłoski, rozszerzane w tymże powiecie, jakoby poseł Madej dopuścił się zabójstwa politycznego na chłopie i jakoby Prokuratorya państwa miała tę sprawę w swym ręku. Otóż oświadczam, że pogłoski te okazały się nieprawdziwe i że Prokuratorya państwa nie znalazła podstawy do żadnych dochodzeń przeciw p. Madejowi. Miło mi stwierdzić powyższe okoliczności i wynagrodzić p. Madejowi w ten sposób przykrość, jakiej doznał z powodu powtórzenia tych pogłosek.

Andrzej Nowak.

Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Skazanie milionera na śmierć. Sąd przysięgłych w Nowym Jorku uznał winnym i skazał na śmierć młodego milionera nowojorskiego, Henryka Blaym Bettiego Jun.. oskarżonego o zamordowanie wystrzałem z rewolweru, podczas jazdy samochodem, zaślubionej dopiero przed rokiem żony Ludwiki Bettie, bowiem zakochał się w pięknej pannie Binford i pragnął wobec tego pozbyć się żony.

Wybór posła w Złoczowie. Wybór uzupeł. posła z okręgu złoczowskiego na miejsce Breitera, który mandat swój złożył, wyznaczono na dzień 28 listopada. Podobno o mandat ten ubiegać się będą następujący kandydaci: dr. Starzyński, adwokat wiedeński Segall (syonista, popierany podobno przez posła Breitera), Dr Gold, eksminister Dulęba i dr. Battaglia.

Z POD PRUSAKA.

Wybory do Parlamentu Rzeszy niemieckiej odbędą się 12 stycznia 1912 r. Walka wyborcza już rozpoczęta. Polacy wszędzie ostro i żwawo się ruszają. Aby osłabić ruch polski kardynał Kopp, biskup wrocławski, zakazał polskim księżom urządzania wieców w innych parafiach bez pozwolenia miejscowych proboszczów, którymi są nawet w czysto polskich wsiach przeważnie Niemcy. Księża polscy tego sprzecznego z ustawami zakazu nie posłuchali, a osobna deputacya wybiera się do Rzymu, aby wnieść do papieża skargę na prześladowania ze strony biskupa-hakatysty.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ADWOKAT KRAJOWY

Dr. TEOFIL WIĘCŁAW

Lwów, Kopernika 11.

Strzelec

obeznany z polowaniem potrzebny. — Zgłoszenia pisemne **do kancelaryi dóbr w Biłce szlacheckiej**, poczta **Barszczowice.**

„HOMEOPATYCZNY LEKARZ DOMOWY“

skreślił Dr. ARTUR DORNFEST.

Cena 4 kor. Na porto należy dołączyć 55 h. — Skład główny **w Księgarni ADOLFA BLATTA we Lwowie ul. Pańska L. 11** (Dom Ligi Pomocy przemysłowej).

Ważne dla robotników, udających się na obczyznę!

Wyszła ciekawa broszura p. t.

Widoki robotników sezonowych w Argentynie

napisał J. Okołowicz

(mapką Ameryki południowej).

Treść: Najważniejsze wiadomości o Argentynie. — Widoki dla robotników sezonowych w Argentynie. — Koszta podróży. — Pierwsze kroki w Argentynie. — Płace. — Jechać czy nie jechać?

Broszurę tę wysyła

Polskie Towarzystwo Emigracyjne

w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21

po otrzymaniu 35 halerzy w markach pocztowych.

Radziwiłł, Wimmer i Żeleńscy
Towarzystwo akc. dla wyrobów z gliny i piasku
Kraków, ul. Zacisze 12.
Fabryki w Niepołomicach, w Krakowie, Dąbiu, Lwowie, Kołomyji

dostarczają: Znakomite **dachówki, dreny i cegły.**

Cenniki darmo.

Dogodne warunki spłaty.

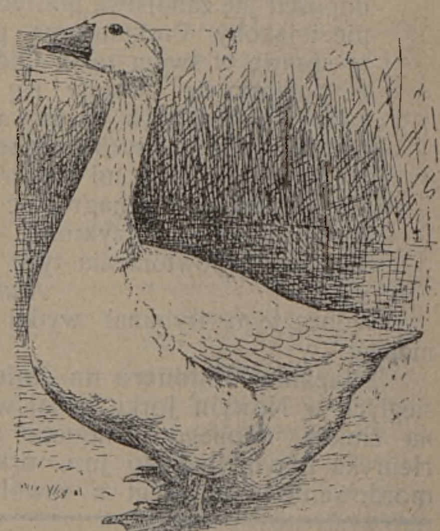
Kółko rolnicze
w Turce
koło Kołomyi
ma do sprzedania

GĘSI

„emdeńskie“
trójka loco Turka 30 koron.

gąsiory
rasy pomorskiej
sztuka 20 koron.

Kaczki „Pekiny“
trójka 20 kor. Przy zamówieniu 1/3 zadatku.



PRAWIE ZA DARMO!



Zamiast 20 K tylko 5·50 K prawdz. złotem pozłacany płaski kawalerski zegarek męski metalowy promieniowy cyferblat. Wykończenie jak prawdz. złoto. Za trwałość i dobry chód 3-letnia pisemna gwar. Cena K 5·50. 2 sztuki K 10·25. Odpowiedni elektropozłacany łańcuszek męski darmo. Jeżeliby zegarek nie miał się podobać to zwracam pieniądze. Przy zamówieniu 5 zegarków dołączam wykwintny zegar stołowy, złocony double, bardzo elegancki i dobrze idący gratis.

Michał Horowicz, Dom wysyłkowy w Krakowie.

Wolną od zarazy
jest obora, w której używa się do paszy

MASTIN

Do dziś pierwszego i jedynego ochronnego i opasowego środka Dr. v. Trnkoczy'ego. Zapewnia on karmionym sztukom zdrowie i dobrą wagę. — Do nabycia w każdym sklepie lub w składzie fabrycznym w Aptece Dr. Trnkoczy'ego w Lublanie, Austrya.

5 pakietów Kor. 3·50 opłatnie.